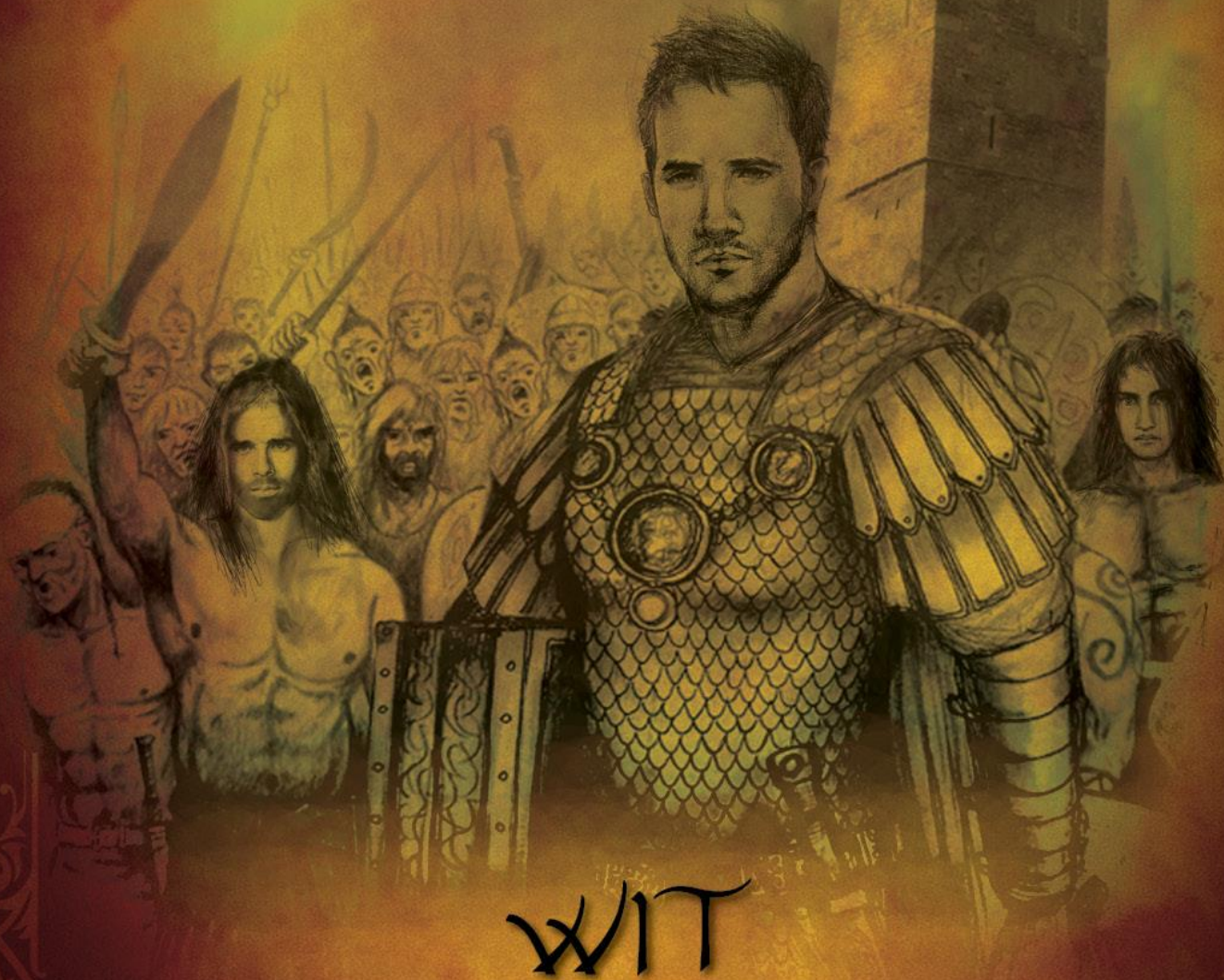


ZIARNO PRAWDY

CZYLI O TYM

JAK ZWYKŁE DZIEJE STAWAŁY SIĘ HISTORIA,

A HISTORIA LEGENDĄ.



WIT

Robert Janas

TOM IV

Robert Janas

Ziarno prawdy

*czyli o tym,
jak zwykle dzieje stawały się historią,
a historia legendą.*

Tom IV

Wit

Drogi czytelniku!

Odrobinę **Ziarna Prawdy** z dawnych wieków, które kształtowały późniejszą polską państwowość i tożsamość odkryją przed tobą:

Tom I – **Kres wędrówki**
Tom II – **Wojewoda**
Tom III – **Nieodgadniony los**
Tom IV – **Wit**

Do pobrania w dobrych księgarniach internetowych.

Copyright © by Robert Janas

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez pisemnej zgody autora.

Projekt okładki: Paweł Ryży

ISBN 978-83-941031-9-4 pdf

ISBN 978-83-941243-0-4 ePUB

ISBN 978-83-941243-1-1 Mobi

Nocną ciszę zakłócał szczeł oręża. Książę wraz ze swoją drużyną wytropił w puszczy oddział jakiegoś plemienia z północy, o którym doszła go wieść, że łupi ludność jego północno zachodnich ziem. Wróg okazał się mało liczny toteż książę postanowił rozprawić się z nim nie czekając na posiłki. Kilkunastu uzbrojonych wojów wystarczyło, aby przeciwstawić się luźnej bandzie wyposażonej w kije, narzędzia rolne i co najwyżej włócznie, niezbyt skuteczne w walce wręcz przeciwko mieczom. Moment do ataku również był wybrany odpowiednio. Książę poprowadził drużynę gdy wróg uśpiony nocną porą, trwał w letargu długo po północ, ale również odpowiednio długo przed brzaskiem, kiedy sen jest najmocniejszy. Odpowiedni plan i siły wystarczyły, jednak nie na tyle, aby obyć się bez ran. Przeciwnik okazał się być wprawiony w potyczki i stawiał zaciekły opór. Kilku druhów księcia poległo w boju oraz kilku zostało rannych. Jednak potyczka okazała się zwycięską. Kilku wrogich wojowników padło śmiertelnie ranionych, jakaś część uciekła do puszczy jednak bez koni i żywności. Resztę pojmano.

Po bitwie wojowie księcia zajęli się zbieraniem dóbr zastanych w obozowisku wroga oraz krępowaniem pojmanyh jeńców.

– Co cenne zabrać, a co niepotrzebne spalić – rozkazał książę.

Chodziło o to, aby po powrocie książęcej drużyny uciekinierzy nie mieli co odzyskać i aby utrudnić im możliwość odtworzenia sił.

– Wiadomo kim oni są? – książę spytał Dobromira swojego przybocznego.

– Jedni mają amulety z wizerunkami czarnego konia, a inni z zarysem drzewa.

– Koń i drzewo – powtórzył książę. – Drzewo to zapewne dąb. To znaki Trygława¹. Zatem mamy do czynienia z Wieluńczanami². Kiedy przestaną nas nękać.? Jarowit! – zawołał książę jednego z przybocznych. – Bierz czternastu zbrojnych. Będziesz patrolował okolicę. Masz strzec sioła chłopskie przed uciekinierami – rozkazał książę. – Niestek, weź resztę wojów. Zabierzecie łupy i jeńców do grodu. My wracamy do Kruszwicy – tym razem zwrócił się do Dobromira.

* * *

¹ Trygław – bóg Słowian zachodnich.

² Wieluńczanie (Wolinianie) – plemię słowiańskie zamieszkujące okolice Wolina i Zatoki Pomorskiej.

Gród wraz z brzaskiem wschodzącego słońca powoli budził się do życia. Straże otwierały wrota by wpuścić okoliczną ludność schodzącą się do wykonywania prac na rzecz grodziska. Syn księcia korzystając z okazji, że nie ma ojca postanowił cichaczem wyprawić się do lasu. Zszedł do stajni. Miał umowę z pomocnikiem stajennego, który zawsze trzymał przygotowanego konia dla młodego pana, za co od czasu do czasu dostawał jakiś sztylecik, albo łyżkę, albo cięciwę od łuku, lub po prostu coś z książęcego stołu.

– Koń gotowy?

– A jakże, gotowy – odparł chłopak.

Młody książę dosiadł rumaka i cichaczem pokłusował do lasu.

Las był gęstawy, osnuty poranną mgłą. Chłopiec prowadził rumaka sobie tylko znanym szlakiem. Nie wytaczały go żadne ścieżki, toteż marszruta była kręta.

Po jakimś czasie dotarł do chatki, lekko pochylonej ku ziemi, z delikatnym dymem wydobywającym się z komina mieszającym się z poranną mgłą. Przystopował rumaka, zeskoczył na ziemię, przywiązał do gałęzi pobliskiego drzewa. Powoli zajrzał do chaty.

Wnętrze było ciemne i jak zwykle pełne jakichś dziwnych przedmiotów. Na palenisku stał kociołek z grzejącym się w nim lekko zielonkawym i śmierdzącym płynem. Na podłodze i na półkach poustawiane były gliniane garnki zawierające jakieś maści, płyny lub popiół startych korzeni i liści. Gdzieniegdzie stały woreczki z nasionami różnorodnych roślin.

Dawno cię nie było – odezwał się głos gdzieś spomiędzy nagromadzonych przedmiotów.

Chłopak wzdrygnął się na dźwięk głosu.

– Przestraszyłaś mnie babo. Nie można cię odróżnić od tych rupieci.

– To po co przyszedłeś jak ci się nie podoba?

Cicho bo cię przekłuję – chłopiec pokazał kobiecie wymownym gestem sztylet, który miał przy sobie. – Trochę szacunku dla swojego pana. Wszystko gotowe?

Kobieta wstała z barłogu, podeszła do kociołka, zamieszała w nim kilka razy – Gotowe – odrzekła. – Lubisz tu przychodzić, wiem że lubisz, a tak w ogóle to jeszcze nie jesteś moim panem.

Młodzieniec obiegił wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu jakiegoś siedziska.

Kobieta zorientowała się czego szuka. Podeszła do jakichś gratów. Jednym ruchem ręki strąciła na podłogę rupiecie z jakiejś beczki, która pełniła rolę stołu, przy której stały też małe zydelki.

– Tutaj, tutaj możesz usiąść – wskazała chłopcu miejsce.

Czego chcesz? – spytała stawiając przed chłopcem kubek z naparem nalanym z kociołka.

– Jak to czego? Abyś rzuciła kośćmi. – Chłopak usiadł, wziął do ręki kubek, powąchał i aż wzdrygnął się od zapachu. – Co tu nawarzyłaś czarownico?

– Jakbyś wiedział to byś nie wypił. Ha, ha, ha... – Zaśmiała się swoją szczerbatą twarzą w odpowiedzi.

– Kiedyś cię uduszę za te paskudztwa – odpowiedział gość próbując napar jednocześnie krzywić się z powodu jego zapachu jak i smaku.

– Skąd wiesz, że ja cię wcześniej nie otruję?

Chłopiec spojrzał na kobietę spod oka i roześmiał się – Wiesz, tak naprawdę to jesteśmy do siebie podobni. Może nawet polubiłbym cię, – po chwili namysłu dorzucił – gdybyś się trochę umyła, oczywiście. – I oboje parsknęli śmiechem.

W głowie młodzieńca trochę się zakręciło od wypitego napoju.

– Co chcesz wiedzieć? – spytała kobieta.

– Jest taka młoda dziewczyna w podgrodziu. Ma jasne włosy, czasem związane w piękny warkocz, a czasem rozpuszczone – książkę opowiadając miał przed oczami jej postać. Zauważył ją kiedyś jak na straganie wybierała jakieś warzywa. – Taka piękność, jakby ulepiona z płatków śniegu... – kontynuował młodzieniec.

Masz coś co do niej należy? – spytała kobieta. Chłopak wyjął małe zawiniątko, a z niego wydobył jabłko. Położył je na beczce.

– Co to? – zdziwiła się kobieta.

– Wtedy, na straganie,... Ona go dotknęła. Zwa ją Rosławką.

– Chyba rzeczywiście jesteś zakochany – stwierdziła gospodyni. Rzuciła kawałki kości obok jabłka. Nachyliła się nad wcześniej zapaloną świecą jakby wciągając

dym z tłącego się knota i poczęła wpatrywać się nieco tępym wzrokiem w rozsypane kości.

– Tak. Widzę dziewczynę o pięknej postaci, o jasnych włosach. Przy niej chłopiec, o przystojnym wyglądzie i tak jak ona o jasnych włosach – przerwała, spojrzała na swojego gościa, jego czarno krucze włosy nie pasowały do chłopca z wizji.

Syn księcia przerwał widzenie. – Jak zawsze wszystko musisz spać – rzekł z wyrzutem strącając jabłko.

– Połóż coś co należy do ciebie, a powiem ci kto tobie pisany – kobieta odparła szybko i dodała po krótkiej przerwie: – Tylko coś cenniejszego niż jabłko.

Było zwyczajem, że fanty, do których przewidywaczka stawiała losy zostawały dla niej jako zapłata za wróżbę.

Gość wyjął spod płaszcza mały nóż służący do obrabiania zwierzyny. Położył go przed kobietą, która zbierała rozrzucone kostki. Zgarnęła je do kubka, zakręciła nimi w powietrzu jakieś tajemne znaki i rzuciła obok nożyka.

– Jak za mgłą widzę postać młodej niewiasty.

– Jest choć piękną? – przerwał książę.

– Najpierw nie wydała mi się taką. Ale jak patrzę dłużej to dostrzegam w niej rysy szlachetne, urodziwe. Zapewne jest to panna nie z naszych ludów. Dostrzegam w niej spryt i odwagę.

– A mnie widzisz w tych swoich bredniach?

Kobieta spojrzała na młodzieńca i ciągnęła swoją wróżbę.

– Będą ci się kłaniać wszystkie ludy, jak twojemu ojcu. Będziesz wielki i szanowany.

– Ale kiedy to nastąpi? – spytał książę.

– Tego nie widać – odrzekła.

– Zatem powiedz co widzisz teraz? – spytał kładąc jednocześnie obok kości bogato zdobioną klamrę od ojcowskiego płaszcza.

Kobieta zebrała kostki i jak wcześniej uprzednio zataczając znaki w powietrzu wyrzuciła kości obok klamry. Spojrzała na nie i rzekła. – Właściciel klamry to mąż dzielny i roztropny, surowy ale i sprawiedliwy. Coś mi się widzi, że jeszcze dużo

przed nim zadań, choć trudnych, wymagających poświęceń, ale uwieńczonych sukcesem. Czas jego jeszcze długi w poważaniu i mirze okazywanym przez wszystkich

– Słuchaj no babo. A skąd wiesz, że żywot jego długi? – spytał gość.

– Tak pokazują kości – odrzekła.

– To znaczy? Czy mogłabyś mi pokazać co konkretnie na to wskazuje?

Kobieta najpierw niechętnie, ale mając na uwadze tyle fantów, które książkę dziś jej zostawi wyciągnęła palec w kierunku najdłuższej kostki.

– To jest los żywota, trzy nacięcia z jednej strony jako znak Rodzanic³ oznaczają narodziny. A ten znak miecza po drugiej stronie jest znakiem Welesa⁴ wzywającego do krainy przodków. Ta kość – przepowiadaczka wskazała palcem – z tymi wcięciami jakby kwiat, to czas Mory⁵. Widzisz? Kość Mory leży jakby wzdłuż losu żywota. Gdyby kość Mory przesunąć lekko w kierunku kości żywota – kobieta w powietrzu kreśliła palcem linię – to wyszłaby poza kość żywota, nie krzyżują się. To oznacza, że życie będzie długie. Nachylenie kości Mory w kierunku miecza na kości żywota oznacza, że śmierć przyjdzie naturalnie.

– A niechybna śmierć, jak kości musiałyby się ułożyć?

– Kość Mory musiałaby ułożyć się tak, że jej przedłużenie krzyżowałoby się z losem żywota. Im przecięcie wypadłoby bliżej kresek tym Mora szybciej przyszła by po człeka – odparła przepowiadaczka.

– A gdyby tak – dopytywał chłopiec – przedłużenie kości Mory wypadło poza Kość żywota, ale po stronie kresek?

Kobieta spojrzała na młodzieńca. – Niechybna śmierć – odparła.

Chłopak wysunął rękę nad układanką rozrzuconych losów, jakby niepewny, co chce zrobić, z dziwnym błyskiem w oku dotknął kości Mory. Przełożył ją tak, że przedłużenie wypadłoby poniżej kresek na losie żywota.

– Tak nie można. Nie można zmieniać losów – zaprotestowała kobieta zbierając szybko wszystkie kości jakby chciała ukryć czyn swego gościa.

– Cicho wiedźmo – odparł chłopak jednocześnie wstając i kierując się ku wyjściu.

³ Rodzanice – słowiańskie boginie losu ludzkiego. Zaraz po urodzeniu decydowały one o losie człowieka.

⁴ Weles – słowiański bóg między innymi magii, przysięgi, sprawujący pieczę nad krainą umarłych.

⁵ Mora (Marzanna) – słowiańska bogini zimy i śmierci.

Dosiadał swojego rumaka. Z chaty wybiegła za nim szybko kobieta krzycząc: – Niebezpiecznie jest zmieniać losy. Żywot człowieczy należy do Roda⁶. Musisz go przebłagać, aby urażony twoją arogancją nie odmienił twojego losu.

Syn księcia odpowiedział tylko śmiechem i odjechał.

* * *

Gdy książę odpoczął po wyprawie przeciw najeźdźcom zwołano starszyznę, aby się naradzić. Sala napelniała się zaufanymi księcia. Pod oknami stało książęce siedzisko. Wzdłuż sali rozstawione były ławy dla doradców i innych zapraszanych na spotkania osób. Ściany zdobiły trofea myśliwskie: wyprawione głowy dzików, jeleni z rozłożystymi porożami, niedźwiedzi i różnorakiego pomniejszego zwierza.

Wczoraj złapaliśmy kilku Wieluńczan – rozpoczął książę – którzy w grupie nękali chłopskie sioła na północnych ziemiach. Spalili dwie wioski, zabili kilku chłopów.

– Rozerwać ich końmi – rzucił któryś z doradców księcia.

– Czy ich łupy były liczne? – spytał Blizbor.

– Znaleźliśmy przy nich oprócz jadła trochę cennych drobiazgów zrabowanych z chałup – odrzekł Dobromir, który z całego zebranego towarzystwa jako jedyny towarzyszył księciu w ostatniej wyprawie.

– A co mówią chłopci? – zadał pytanie Nasław, inny z plemiennej starszyzny.

– Jeśli wierzyć co mówią, to zrabowano im bydło, trzodę, kozy, kury, gęsi, a także zborze. – Dobromir odpowiadał dalej.

– Zatem gdzieś ukryli zdobycz – dodał ktoś z obecnych.

– Albo rozdzielili się i część wróciła do swoich z łupami, a część została, aby zrobić jeszcze kilka najazdów – wtrącił jeszcze ktoś inny

– Zatem co radzicie? – zapytał książę.

– Rozerwać ich końmi. Pod topór. Najechać na nich. – Rzucali swe gniewne propozycje niektórzy z książęcej rady.

– Najechać? Na kogo? – spytał książęcy Piastun.

⁶ Rod – Słowiański bóg losu i przeznaczenia.

Swego czasu był on nauczycielem książęcego syna i kilku innych chłopców spośród co znamienitszych dworzan. Gdy podopieczni powyrastali spod jego opieki, przyjął obowiązki zarządcy grodu, lecz miano Piastuna przyłgnęło do niego na stałe. Często służył księciu dobrą radą. Z czasem, zyskał u księcia zaufanie jako oddany przyjaciel. Wyróżniał się mądrością i przenikliwością. Piastun rzeczywiście był całkowicie oddany swemu Panu, zawsze wierny i gotowy służyć radą. Książę poznał się na nim. Wiedział, że może powierzyć mu nawet najtajniejsze sprawy. Zatem książę włączył go do grona starszyny.

– Na wszystkich Wieluńczan? – kontynuował Piastun. – Wymagałoby to zaangażowania większości plemion lechickich pozostawiając je bez obrony na hordy wrogo nastawionych plemion czyhających tylko sposobności, aby złupić nasze ziemie. Gdyby nawet zostawili nas w spokoju, to wszystkie ludy pomorskie i połabskie ściągnęłyby z odsieczą Wieluńczanom. Zapewne nie doszlibyśmy nawet do Jumna⁷.

– Ale nie może to ująć płazem – wykrzyknął kolejny z doradców książęcych.

– Toteż wyprawmy poselstwo. – Jarowit był najbardziej ugodowym z całego towarzystwa. – Pokażmy naszą dobrą wolę może nawet pozyskamy Wieluńczan przeciw najbardziej nękającym nas Obodrzycom⁸.

Książę wstał ze swojego tronu.

– Niestek ma rację. Pojedziesz z poselstwem do Jumna. Zabierzesz ze sobą cenne dobra oraz oddasz jeńców jako wyraz dobrej woli. Szczegóły misji omówimy później. Blizbor oraz Przechmir zorganizujcie patrole na szlakach oraz w lasach i nie przepuszczać żadnym zbójom.

– A co z ludźmi? – odezwał się piastun. – Ludzie ze spalonych wiosek przyszli do grodu. Nie mają co jeść i gdzie się podziać.

– Wydać na każdą rodzinę po dwie kozy, oraz po kilka kokoszy i a ziarna nie żałować. – zarządził książę.

Ze swego miejsca wstał niezabierający do tej pory głosu Ubysław. – Gdzie jest wasz syn Panie? Nie ma go z nami. Nie zapoznaje się ze sprawami. Nie było go na

⁷ Jumne – dawna nazwa Wolina, stolicy Wieluńczan.

⁸ Obodrzyty – grupa wielu plemion słowiańskich zajmujących tereny między dolną Odrą i Łabą.